

Dla Polski – i dla Żydów

27 marca 2021

Od niedzieli 21 marca cały nasz nieszczęśliwy kraj został zamknięty – ale żeby nie powodować niepotrzebnych skojarzeń, nasi Umiłowani Przywódcy z upodobaniem używają cudzoziemskiego słowa: „lockdown”, albo swojskiego „obostrzenia”. Ale bo też w środowisku naszych Umiłowanych Przywódców zaczęła rysować się różnica poglądów. Jedni Umiłowani Przywódcy opowiadają się za stosunkowo łagodnymi obostrzeniami, podczas gdy inni – zwłaszcza Doradca Doskonały pana premiera Morawieckiego, czyli pan prof. Andrzej Horban – za obostrzeniami idącymi jak najdalej.

„Gołębie” pandemiczne twierdzą, że zbrodniczy koronawirus najwyraźniej nic sobie z żadnych obostrzeń nie robi i zupełnie nie liczy się z polityką partii i rządu, zatem powinno się stosować zasadę *primum non nocere*, co się wykląda, żeby przede wszystkim nie szkodzić gospodarce i innym dziedzinom życia, na przykład edukacji, czy przemysłowi rozrywkowemu. Owszem, skoro Nasi Okupanci postawili na obostrzenia i szczepionki, to trudno tu wierzyć przeciwko ościeniowi, ale to nie musi oznaczać, byśmy zaraz popadali w paranoję ponad potrzebę. Trzeba udawać, że się słuchamy, ale w granicach przyzwoitości i rozsądku.

Z kolei pandemiczne „Jastrzębie” uważają, że najlepiej pozamykać wszystko i wszystkich, bo jeśli nawet skutek tego wszyscy poumieramy z jakichś innych przyczyn, to przynajmniej umrzemy całkowicie zdrowi.

Każde stanowisko ma oczywiście swoje plusy dodatnie i ujemne, ale nie o to chodzi, by je tutaj szczegółowo roztrząsać tym bardziej, że zbrodniczy koronawirus po raz kolejny potwierdza, że wbrew pozorom, jest wyrobiony politycznie.

Widać to choćby w administrowaniu epidemią. Jak wiadomo,

obostrzenia zostały proklamowane od 20 marca do 9 kwietnia. Dlaczego do 9 kwietnia? Skąd wiadomo, że 10 kwietnia zbrodniczy koronawirus złagodnieje? Odpowiedź jest prosta; 10 kwietnia przypada kolejna miesięcznica, a zarazem rocznica katastrofy smoleńskiej, więc koronawirus, chociaż oczywiście zbrodniczy, to jednak na tyle taktowny, by swoim dokazywaniem nie zakłócać smoleńskich liturgii.

Co więcej; wygląda na to, że liturgie smoleńskie są ważniejsze od wielkanocnych, bo zbrodniczy koronawirus nie zamierza odpuszczać na Wielkanoc.

Ale nie tylko argumenty medyczne są tu podnoszone. Okazało się bowiem, że aż 60 procent Polaków opowiada się za zamknięciem kościołów na Wielkanoc – a zwłaszcza opowiada się za tym moja faworyta, Wielce Czcigodna Joanna Scheuring-Wielgus, co oczywiście przydaje tej opinii ciężaru gatunkowego. Jak widać, powoli jesteśmy przyzwyczajani do rozstrzygania kwestii eschatologicznych metodami statystycznymi i jak tak dalej pójdzie, to w referendum obywatele zdecydują o istnieniu Pana Boga. Wyobrażam sobie, jak coś takiego ucieszyłoby pana Adama Darskiego, używającego pretensjonalnego pseudonimu „Nergal” i uważanego za delegata Belzebuba na Polskę, a w każdym razie – na województwo pomorskie.

Ale to dopiero pieśń przyszłości, podczas gdy teraz czarne chmury zbierają się – z jednej strony nad prezesem Orlenu, panem Danielem Obajtkiem, a z drugiej – nad Marszałkiem Senatu, panem Tomaszem Grodzkim. Właśnie prokuratura wystąpiła o uchylenie mu immunitetu w związku z zabójczymi kopertami, jakie pan Grodzki miał przyjmować od pacjentów lub ich rodzin, kiedy był ordynatorem w jednym ze szczecińskich szpitali.

Pan Grodzki oczywiście zaprzecza, to znaczy – nie tyle może zaprzecza, co twierdzi, że oskarżenie jest motywowane politycznie. To bardzo dobry argument, znacznie lepszy, niż zaprzeczanie. Przy zaprzeczaniu bowiem można się zaplątać w różnych niejasnościach, w poza tym – jak zauważyli wymowni

Francuzi – qui s'excuse, s'accuse – co się wyklada, że kto się tłumaczy, ten się oskarża.

Tymczasem kiedy oskarżenie ma charakter polityczny, już nic więcej mówić nie trzeba, bo sprawa staje się zrozumiała sama przez się. Ale chociaż pan marszałek Grodzki obrał słuszną taktykę, to pozostaje jeszcze sprawa immunitetu. Na razie za panem marszałkiem murem stanie większość senacka, ale – po pierwsze – jest to większość bardzo niewielka, w dodatku chwiejna i jeśli, dajmy na to, z dyscypliny wyłamałby się pan senator Libicki, to wtedy wszystko może się wydarzyć. Trawestując słowa Churchilla, jeszcze nigdy tak wiele nie zależało od tak nielicznych, a nawet od – od jednego.

Pan marszałek Grodzki robi dobrą minę i liczy na to, że w sprawie immunitetu uda mu się schronić za murami chwiejnej większości. Nic jednak na tym świecie pełnym złości nie jest pewne – a najlepszą tego ilustracją jest przypadek Wielce Czcigodnej Moniki Pawłowskiej, która właśnie z Koalicji Obywatelskiej, a konkretnie – z partii „Wiosna” – przeszła do Porozumienia pobożnego posła Gowina. Jak powiedziała, tak nakazał jej głos sumienia. To bardzo dobra wiadomość, bo świadczy o tym, że przynajmniej niektórzy Umiłowani Przywódcy mają sumienie i nawet niekiedy dopuszczają je do głosu. Jednak – jak zauważył w powieści „Gubernator” Robert Penn Warren – jeśli człowiek politykuje, to jego sumienie politykuje także.

Oczywiście Wielce Czcigodna Monika Pawłowska zrobiła to dla Polski, a nie ma takiej rzeczy, której nie można by zrobić dla Polski. Skoro dla Polski można nawet zabijać wrogów, to tym bardziej można tak pokierować swoim sumieniem, żeby głosiło ono tylko rzeczy słuszne i pożyteczne.

Pobożny poseł Gowin w swoim Porozumieniu walczy z panem Adamem Bielanem, więc w najlepszym razie będą dwa Porozumienia – a w tej sytuacji co to szkodzi powiększyć stan posiadania o panią Pawłowicz, która zresztą natychmiast stanęła na jedynie słusznym stanowisku, że prezesem Porozumienia jest Jarosław

Gowiln. Poza tym, w tym przypadku interes Polski zbiegł się z interesem Wielce Czcigodnej. Pomyślmy tylko; jakie perspektywy czekają kobietę w partii „Wiosna”, zdominowanej przez pana Roberta Biedronia i pana Krzysztofa Śmiszka? Toteż lepiej rozumiemy, że pani Monika Pawłowicz mogła dla Polski uczynić ofiarę ze swoich poglądów; jeszcze niedawno uważała prawo do aborcji za źrenicę wolności i nawet fotografowała się z błyskawicą, jako godłem „rewolucji macic”, ale w najnowszej fotografii błyskawica już zniknęła.

Podobna, chociaż zupełnie na innym tle, wygląda sytuacja przed wyborami prezydenta Rzeszowa. Koalicja Obywatelska, Lewica, PSL i Szymon Hołownia, murem stanęli za panem Fijołkiem, podczas gdy obóz „dobrej zmiany” wystawił aż trzech kandydatów. Wygląda na to, że oddaje stanowisko prezydenta Rzeszowa walkowerem – ale dlaczego? Myślę, że dlatego, iż zarówno PiS, jak i Solidarna Polska oraz Porozumienie, postanowiły przeprowadzić test, który w wojsku nazywa się rozpoznaniem walką. Jeśli nie wiemy, czym dysponuje nieprzyjaciel, to przypuszczamy na niego atak tak, żeby pokazać wszystko, co ma. Najwyraźniej tedy Solidarna Polska i Porozumienie chcą sprawdzić, jaką siłą dysponują niezależnie od PiS i w zależności od wyniku tego testu podejmą przygotowania do wyborów w roku 2023. Widać wyraźnie, że pragnienie zdobycia rozeznania w tej sprawie jest dla nich ważniejsze od tego, by stanowisko prezydenta Rzeszowa objął kandydat wystawiony przez Naczelnika Państwa. Świadczy to o zaawansowanych przygotowaniach do przetasowań na politycznej scenie, które mogą doprowadzić do wysunięcia się jeszcze w tym roku na pozycję sondażowego lidera politycznej sceny pana Szymona Hołowni, za pośrednictwem którego Nasz Najważniejszy Sojusznik utrzyma wpływy polityczne w Polsce nawet gdyby PiS albo się zaśmierdziało, albo wyleciało w powietrze na gospodarczych skutkach walki ze zbrodniczym koronawirusem. Utrzymanie tego wpływu jest ważne z wielu powodów, również i z tego, że Sekretarz Stanu USA Antoni Blinken właśnie oświadczył, że odzyskanie holokaustowej „właności

bezdziędzicznej” przez Organizację Restytucji Mienia Żydowskiego na podstawie ustawy 447, niezmiennie pozostaje na pierwszym miejscu jego politycznych priorytetów.

Autorstwo: Stanisław Michałkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)